

## **48. KFF. Cuske o swojej rodzinie, a Larry Flynt nie lubi Busha**

3 czerwca 2008, Stopklatka.pl

**Metraż krótki oraz średni. Dokumenty, fabuły i animacje. Indie, Rumunia, USA, Białoruś, Hiszpania oraz kilka innych krajów. Przekrój tego, co zobaczyliśmy w poniedziałkowej części Konkursu Międzynarodowego prezentuje się dosyć okazale. Swoją nową filmową pokazała Maciej Cuske, silnie reprezentowana jest szkoła Wajdy, spore wrażenie zrobiła "Kamienna cisza" i kilka długich dokumentów.**

### **KONKURS POLSKI**

Jednym z twórców, których filmy ostatnio corocznie prezentowane są na festiwalu w Krakowie jest Maciek Cuske. Delikatny ton jego dokumentów widzowie mogli poznać oglądając wcześniej "Kurację", "Antykwariat" czy "Na niebie, na ziemi". Cuske koncentrował się w nich na pokazaniu zwykłych/niezwykłych bohaterów - kuracjuszy z Ciechocinka, antykwariusza oraz pasjonata UFO. Tym razem Cuske oko kamery kieruje w centrum swojej rodziny, opisując syna, żonę oraz rodziców. Pretekstem do opowiedzenia historii jest okres przygotowań młodego Stasia do przyjęcia sakramentu Pierwszej Komunii Św. "III. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił" to wnikliwa i życzliwa obserwacja rodziny oraz drobnych wydarzeń w kontekście wydarzenia religijnego. Cuske w żaden sposób nie idealizuje swojej rodziny, pokazuje różne stanowiska i stosunek do sprawy, który dotyczy całej rodziny. Relacje człowiek-sacrum, a także różnice pokoleniowe wywołują zazwyczaj silne napięcia. U Cuske napięcia te występują, ale są w umiejętny sposób rozładowywane humorem.

W konkursie polskim startują licznie reprezentowane filmy młodych twórców i debiutantów ze szkół filmowych. Najsilniej reprezentowana jest w tym roku Mistrzowska Szkoła Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy, którą reprezentuje blisko dziesięć tytułów. Z wczorajszego dnia w pamięć zapadła kilkunastominutowa opowieść o spotkaniach młodego romskiego chłopca - fana muzyki hip-hopowej ze starym Ślązakiem. "Gadzio" to przykład kina, które opowiada o możliwościach kontaktu dwóch różnych światów, dwóch różnych kultur i pokoleń. Drugim filmem z MSRFAW była historia nietypowego miejsca w Warszawie. Nieistniejąca już budka Lotto w centrum Warszawy, przez blisko 40 lat była miejscem spotkań i pogawędek różnych ludzi. Lesław Dobrucki próbuje w „Kilka mniejszych

wygranych" oddać atmosferę kolektury poprzez postać prowadzącej jej Pani Stasi. To kolejny już po "Felgarzu z Woli" film ze szkoły Wajdy, który koncentruje się na temacie miejsc i ludzi odchodzących w zapomnienie.

Polskich twórcy nie zamykają się wyłącznie w granicach Polski, choć trzeba przyznać, że niewiele jest w tym roku w konkursie filmów je przekraczających. Po syberyjskiej "Gugarze", i kręconym w Zimbabwie "Rekordzie Errola", wczoraj mogliśmy zobaczyć "Kamienną ciszę" Krzysztofa Kopiczyńskiego. Pokazywany z powodzeniem już na kilkudziesięciu festiwalach w kraju i zagranicą film jest dokumentem śledczym, który próbuje rozwikłać zagadkę śmierci 29-letniej kobiety zamordowanej w małej wiosce w północnym Afganistanie. Reżyser krąży wokół kilku wersji. Jedni przyznają, że kobieta została ukamienowana, drudzy, że uduszona, większość mieszkańców wioski twierdzi, że zmarła na atak serca. Ciekawy temat, trudny i odmienny kulturowy świat, ogromna determinacja i ciężkie warunki w jakich przyszło realizować film budzą wielki respekt dla twórcy. To bez wątpienia jedno z najciekawszych ostatnich przedsięwzięć dokumentalnych, które można rangą ustawić na podobnym poziomie co nieobecnego na festiwalu - "Yodok Story" Andrzeja Fidyka. [PL]

## **KONKURS MIĘDZYNARODOWY**

### **MAHADEVA - CORPSE BEARER**

Nietuzinkową postacią jest Mahadeva z dokumentu "Mahadeva - corpse bearer" i to właśnie jego osoba napędza historię. Samo zajęcie, które wykonuje od wielu lat, czyni go wyjątkową osobą - mężczyzna trudni się usuwaniem z ulic niezidentyfikowanych zwłok. Lokalnie jest rozpoznawalnym człowiekiem. Autor filmu jednocześnie znalazł sposób, aby zuniwersalizować swoją opowieść i poprzez historię nietypowego grabarza, nadzwyczaj oddanemu swojej pracy, pokazuje prawdę o Indiach, w których codziennie umiera masę osób, kompletnie nieważnych dla świata.

### **MADAME TUTLI - PUTLI**

Na zamglonym peronie kobieta wypatruje pociągu, za którą stoi jej cały (najpewniej) dobytek. Surrealistyczny nastrój w nominowanej do tegorocznego Oscara kanadyjskiej animacji ["Madame Tutli - Putli"](#) wyczuwalny jest od pierwszej sekundy. Taki klimat będzie sączył się z ekranu po ostatnią scenę. Tytułowa bohaterka jakimś cudem zmieści swój bagaż do przedziału, w którym towarzyszyć jej będą ekscentrycy (np. tenisista, składający niedwuznaczne propozycje). Niesłychane będą

również wydarzenia, do jakich dojdzie podczas tej niecodziennej podróży. Animacji Chrisa Lavisa i Maćka Szczerbowskiego nie sposób odmówić pomysłowości - w trakcie seansu nie doświadczamy uczucia znużenia. Film jest doskonale wyważony pod każdym względem, a dodatkowym atutem jest mnogość inspiracji, które możemy odnaleźć. Nietrudno o skojarzenia z Davidem Lynchem - atmosfera niedopowiedzenia to przecież oczywisty łącznik z kinem Amerykanina. Aura oniryczności, tajemniczości, odrealnionej przygody automatycznie przywodzą na myśl także twórczość polskich mistrzów literatury Dwudziestolecia Międzywojennego - Brunona Schulza czy Witkacego.

### EXECUTION OF SOLOMON HARRIS

"Execution of Solomon Harris" Eda Yonaitisa i Wyatta Garfielda to liczący zaledwie osiem minut głos w sprawie kary śmierci. W trakcie wykonywania wyroku kary śmierci przez porażenie prądem dochodzi do awarii. Skazany nie umiera, ale nie ma żadnych szans na to, aby przeżyć. Zdarzenie obserwujemy z perspektywy strażnika, który stara się odsuwać od siebie wszelkie ludzkie odruchy i wykonywać swoją pracę, mimo zaistnienia niehumanitarnej sytuacji. "Execution..." jest wypowiedzią zdecydowanie przeciw karze śmierci. Zbyt lakoniczną i pochopnie urwaną, by poruszyć widza. Jednocześnie nazbyt stronniczą - trudno uwierzyć, że władze nie przygotowały rezerwowej procedury na wypadek awarii zasilania fotela egzekucyjnego.

### THE TAILOR

Oscar Perez w dokumencie "The Tailor" bohaterem obrał pakistańskiego krawca Mohameda, mieszkającego i pracującego w Barcelonie. Reżyser ustawił kamerę przed wejściem do zakładu i w tym przypadku tylko to wystarczyło do osiągnięcia zdumiewających rezultatów. Otrzymaliśmy niezwykle autentyczny - widać, że zarejestrowane sceny nie były pozorowane, ani inspirowane - obraz człowieka, z którego pracy klienci nieustannie są niezadowoleni. Trudno im się dziwić, bo podejście Mohammeda jest dosyć frywolne. Pereza należy pochwalić, że aktualny w zglobalizowanym świecie temat migracji, potraktował w sposób oryginalny. Skoncentrował się na zabawnym bohaterze, jednocześnie nie zapominając o spojrzeniu w głąb problemu i choć dokument z czasem wytraca początkowy impet, to i wciąż pozostaje przyzwoitą propozycją festiwalową.

### I AM BOB

Pozostawiony przez kierowcę pośrodku niczego Bob Geldof trafia na konkurs sobowtórów znanych ludzi, gdzie przyjdzie mu rywalizować z sobą samym młodszym o jakieś piętnaście lat. Prawda, że ciekawy pomysł? Idea takiego filmu zrodziła się w głowie Donalda Rice'a. Do występu udało mu się nakłonić samego Geldofa i efektem są laury wielu festiwali filmowych. Laury, jak najbardziej zasłużone, bo "I Am Bob" skutecznie rozśmiesza, a przy tym przypomina jak łatwo można utracić tożsamość.

## THE BRASSY BANDS

Prawdziwą sztuką jest umiejętność wyjścia od detalu do uniwersalnej prawdy. Takim detalem w dokumentalnym filmie Corneli Gheorghity "The Brassy Bands" są orkiestry dęte, niezwykle popularne na rumuńskiej wsi. Tamtejsi chłopcy na początku XX wieku, urzeczony wojskowymi kapelami dętymi, masowo zakładali podobne zespoły w rodzinnych wioskach. Okresem rozkwitu były czasy komunizmu. Następstwa upadku reżimu Caeucescu transformacji systemowej oraz nieumiejętność odnalezienia się w nowych realiach przez tych wychowanych w starych czasach muzyków, są tematem dokumentu. Na przykładzie orkiestr dętych, których w jednej tylko wsi funkcjonuje osiem (!), możemy zaobserwować zacofanie rumuńskiej prowincji, apatię, nieprzystosowanie do współczesnych czasów, a także tęsknotę za komunizmem. Gheorghita przeprowadza całą opowieść koncertowo - ofiarowuje widzom zarówno sympatycznych bohaterów, jak i spostrzeżenia natury bardziej ogólnej. [LM]

## DOKUMENTY PEŁNOMETRAŻOWE

Emocji nie brakuje w sekcji konkursu dokumentów pełnometrażowych. Wczorajszy dzień przyniósł premierę filmu "Larry Flynt: The Right to Be Alone" w reżyserii debutantki Joan Brooker-Marks. Śmiały, prowokacyjny i prześmiewczy - obraz Amerykanki szybko podbił krakowską publiczność i okazał się być dokumentem najbardziej wyrazistym z dotychczas prezentowanych w konkursie. Brooker-Marks przedstawiła sylwetkę kontrowersyjnego wydawcy pornograficznego czasopisma Hustler, który w naszym kraju znany jest przede wszystkim dzięki biografii Milosa Formana pt. "Skandalista Larry Flynt". Reżyser wykazała się jednak zupełnie innym podejściem do jego osoby i jeśli ktoś oczekiwał kolejnej biografii potentata przemysłu porno, srogo się zawiódł. "The Right to Be Alone" skupia się przede wszystkim na wieloletniej walce Flynta z amerykańskimi instytucjami o wolność słowa i prawo do Pierwszej Poprawki.

Język filmu jest bezpośredni, a sam bohater nie przebiera w słowach ("[Bush] potrafi spieprzyć wszystko czego dotknie. Nie mogę uwierzyć, że wybraliśmy takiego idiotę na prezydenta"). Flynt często mówi z wyraźną

ironią, a przy tym konkretnie, co sprawia, że w oczach potencjalnego odbiorcy jest nie tylko zabawny, ale i wiarygodny. Jego przeciwnicy są z kolei słabi i zupełnie obnażeni - ich obraz jaki zarysowuje się z prezentowanych materiałów, w których kolejni politycy i reprezentanci instancji rządowych kompromitują się na każdym kroku, jest bardzo tendencyjny. Za to sam Flynt z czasem wyrasta wręcz na postać ostatniego bojownika o wolność amerykańskiego słowa i gdy już rzuca kolejne, chwytliwe oskarżenia i komentarze, coraz trudniej jest znaleźć motywację do poznania opinii drugiej strony. Obraz Brooker-Marks przypomina więc w pewnym stopniu partyzancki, subiektywny dokumentalizm, którego propagatorem od kilku lat jest Michael Moore. W pewnym stopniu ogranicza to jego wiarygodność, ale też nadaje filmowi charakteru bojowego manifestu o wolność, które publiczność tak bardzo przecież lubi.

Sporym rozczarowaniem był za to prezentowany poza konkursem francuski dokument "Rozbitkowie", który wcześniej nagrodzony został na festiwalu w Amsterdamie i na warszawskim Planete Doc Review. Obraz Gonzalo Arijona okazał się być usypiającą - mimo iż sama historia jest jak najbardziej ciekawa - opowieścią o ocalałych z katastrofy pasażerach samolotu, którzy, by przeżyć zdecydowali się na kanibalizm. Przede wszystkim jest to film bardzo spóźniony, bowiem Francuzów wyprzedził przed pięcioma laty Kevin Macdonald, który zrealizował doskonały dokument "Czekając na Joe". Podobieństwa między oboma tytułami są niestety nieuniknione - tutaj też historia dotyczy dramatycznej próby przeżycia w górskiej, śniegowej scenerii. Arijon i spółka podjęli nawet tę samą konwencję dokudramy co Macdonald, której założeniem jest odegranie opisywanych wydarzeń przez aktorów. I choć ze względu na brak odpowiednich materiałów foto/video z miejsca i czasu zdarzenia, wydaje się to być rozwiązaniem najbardziej odpowiednim, to całość wypada niestety bardzo monotennie, zwłaszcza na tle żywiołowej opowieści z "Czekając na Joe".

Pod znakiem monotonii upłynął też kolejny dzień przeglądu twórczości tegorocznego laureata Smoka Smoków, Allana Kinga. Trzeciego dnia retrospektywy jego twórczości, publiczności zaprezentowano trzy mniej znane krótkometrażowe filmy o tematyce (około)wojennej. Dlaczego zdecydowano się na ten wybór w miejsce choćby brakującego na festiwalu ostatniego filmu Kinga, "EMPz 4 Life", pozostaje rzeczą nieodgadnioną. Smutnym faktem jest, że owe trzy krótkie nowele niewiele mają wspólnego z najlepszymi dokonaniem kanadyjskiego twórcy, a jeszcze mniej z samym dokumentalizmem. Najlepiej (co w tym wypadku oznacza 'średnio') wypadł "Field Day", 12-minutowy film dający spojrzenie na falę w wojsku; zaprezentowany już wcześniej na otwarciu festiwalu.

Pozostałym dwóm tytułom zabrakło niestety jakiegokolwiek celności obserwacji, a czas nie obszedł się najlepiej zwłaszcza z landrynkowym "Six War Years", który dziś wygląda jak tania produkcja telewizyjna.

Z seansów pozakonkursowych warto wspomnieć także o "Surfwise" Douga Praya, którego seans odbył się w ramach cyklu 'krakowskich premier dokumentalnych'. Pray to twórca znany już polskiej publiczności - przed paroma laty zasłynął dwoma dokumentami muzycznymi: "Hype - Zadyma!" i "Skrecz", które w niektórych kręgach uznawane są wciąż za kultowe. W "Surfwise" Pray po raz pierwszy zdecydował się opowiedzieć nie o zjawisku, a o konkretnych osobach - ekscentrycznej rodzinie Paskowiczów, której niemal tuzin członków odnosił sukcesy na deskach surfingowych. Jego wnikliwość nadal jest jednak taka jak przed laty, efektem czego "Surfwise" daleki jest od krzywdzących ogólników i stereotypowych poglądów o surferach. Co jednak bardziej istotne, reżyser nie skupił się jedynie na tym pojedynczym i jakże oczywistym aspekcie, bardziej używając go jako pretekstu do przedstawienia nietuzinkowej rodziny samouków i pasjonatów, którzy wychowywali się w duchu obyczajowego nieskrępowania i duchowej wolności (co nie każdemu z nich wyszło na dobre). Jak to u Praya, nie zabrakło muzyki i akcentów humorystycznych, przez co "Surfwise" okazał się być niezobowiązującą festiwalową odskocznią od tych nieco bardziej wymagających pozycji konkursowych. [PP]

**[Przemek Lewandowski, Lech Moliński, Piotr Pluciński]**